

Nathan Ashborn

Dziecko z niewłaściwego zdjęcia

**Na szkolnej fotografii rozpoznała syna,
którego pochowała.**



Dziecko z niewłaściwego zdjęcia

Na szkolnej fotografii rozpoznała syna,
którego pochowała.

Nathan Ashborn

THRILLER

SPIS TREŚCI

INTRO	4
Rozdział 1 - Imię, którego nie znała	11
Rozdział 2 - To, co zostało w trumnie	26
Rozdział 3 - Kobieta z pogrzebu	46
Rozdział 4 - Cztery minuty po wypadku.....	63
Rozdział 5 - Pamięć bez imienia.....	81
Rozdział 6 - Dwóch synów Marka	97
Rozdział 7 - Samochód kupiony po pogrzebie.....	123
Rozdział 8 - Drugi chłopiec	139
Rozdział 9 - Czterdzieści siedem minut	162
Rozdział 10 - Głos, który został	179
Rozdział 11 - Dwóch chłopców przy wraku	203
Rozdział 12 - Dziecko bez właściwego imienia	221
Rozdział 13 - To nie był twój grób	240
Rozdział 14 - Nic więcej.....	257
Rozdział 15 - Od tej chwili jest.....	279
Rozdział 16 - Ten, który wrócił do ognia	297
Rozdział 17 - Kobieta, która go zatrzymała.....	314
Rozdział 18 - Zanim zapalił się samochód	334
Rozdział 19 - Prawda, której nie można już cofnąć	361
Rozdział 20 - Zdjęcie z właściwym dzieckiem	378

INTRO

Alicja zobaczyła Leona o 11:17, między reklamą zajęć z robotyki a przypomnieniem, że do piątku należy wpłacić pieniądze na wycieczkę do Torunia.

Nie szukała go.

Od czterech lat robiła wszystko, żeby go nie szukać.

Siedziała przy kuchennym stole z kubkiem kawy, której zdążyła już dwa razy podgrzać, i przeglądała stronę szkoły swojej siostrzenicy tylko dlatego, że Joanna zadzwoniła rano z prośbą, żeby sprawdziła galerię z festynu. Podobno Lena stała gdzieś obok dyrektorki, cała dumna ze swojego medalu za bieg na sześćdziesiąt metrów.

Alicja przewinęła pierwsze zdjęcie.

Drugie.

Na trzecim znalazła Lenę.

Na czwartym zobaczyła swojego zmarłego syna.

Palec zatrzymał się na ekranie laptopa.

Przez kilka sekund nie poczuła niczego. Ani strachu, ani zdziwienia, ani tego gwałtownego bólu, który kiedyś potrafił przychodzić bez ostrzeżenia, kiedy mijała chłopca w czerwonej kurtce albo słyszała w sklepie dziecięcy śmiech podobny do jego śmiechu.

Tylko ciszę.

Zdjęcie przedstawiało kilkanaścioro dzieci stojących przed wejściem do szkoły. Lena znajdowała się z przodu, częściowo zasłonięta przez kobietę w żółtej kamizelce. Za nią nauczyciel rozmawiał z jakimś mężczyzną. W tle ktoś niósł składany stolik.

I tam, przy metalowym ogrodzeniu, stał chłopiec.

Był zwrócony bokiem.

Niewyraźny.

Poza centrum kadru.

Miał granatową bluzę i jasne włosy, trochę za długie nad uszami. Patrzył gdzieś poza zdjęcie, jakby ktoś właśnie go wołał.

Alicja nachyliła się do ekranu.

Nie.

Powiedziała to na głos.

- Nie.

Powiększyła fotografię.

Piksele rozpadły się na niewielkie kolorowe kwadraty. Twarz chłopca straciła ostrość, ale pewne rzeczy nie potrzebowały ostrości.

Linia nosa.

Lekko odstające lewe ucho.

Sposób, w jaki trzymał głowę - broda odrobinę opuszczona, ramiona wysoko, jak zawsze wtedy, kiedy czuł się obserwowany.

Alicja przybliżyła jeszcze bardziej.

Na prawym łuku brwiowym znajdowała się jasna kreska.

Blizna.

Leon miał siedem lat, kiedy przewrócił się na betonowym obrzeżu fontanny. Trzy szwy. Przez następne miesiące opowiadał wszystkim, że zaatakował go rekin.

Alicja cofnęła dłonie od klawiatury.

Kubek stał przy jej łokciu. Potrąciła go, kawa rozlała się po stole i zaczęła kapać na podłogę.

Nie ruszyła się.

Leon miałby teraz jedenaście lat.

Chłopiec ze zdjęcia wyglądał na jedenaście.

To nic nie znaczyło.

Dzieci były do siebie podobne. Ludzie widzieli twarze w chmurach, postacie w cieniu, zmarłych na peronach i w supermarketach. Ona sama przez pierwszy rok po pogrzebie trzy razy pobiegła za obcym chłopcem. Raz złapała dziecko za ramię przed wejściem do galerii handlowej.

Matka chłopca krzyczała.

Alicja przepraszała tak długo, aż zabrakło jej słów.

Nigdy później tego nie zrobiła.

Przez cztery lata nauczyła się jednej rzeczy: tęsknota jest świetna w podrabianiu rzeczywistości.

Zamknęła oczy.

Powinna zamknąć stronę.

Zadzwoić do Joanny.

Powiedzieć, że Lena wygląda pięknie z medalem.

Posprzątać kawę.

Zrobić cokolwiek zwyczajnego.

Otworzyła oczy i ponownie spojrzała na chłopca.

Na jego lewą rękę.

Leon miał nawyk, którego nie zauważał prawie nikt poza Alicją. Kiedy był zdenerwowany, wciskał kciuk między palec wskazujący a środkowy. Nie obgryzał paznokci. Nie skubał

skórek. Po prostu zaciskał dłoń w ten dziwny sposób, jakby ukrywał kciuk.

Chłopiec przy ogrodzeniu robił dokładnie to samo.

Alicja wstała tak gwałtownie, że krzesło przewróciło się na podłogę.

Telefon leżał na parapecie.

Wybrała numer Joanny.

Siostra odebrała po czwartym sygnale.

- Znalazłaś ją?

- Kiedy był ten festyn?

- Co?

- Festyn. Kiedy?

Po drugiej stronie zapadła krótka cisza.

- W sobotę. Dlaczego?

Alicja patrzyła na ekran.

- Byłaś tam cały czas?

- Prawie. A co się stało?

- Znasz wszystkie dzieci z klasy Leny?

- Alicja...

- Znasz?

Joanna wypuściła powietrze.

- Większość. Rodziców też kilku. O co chodzi?

Alicja przełknęła ślinę.

- Na zdjęciu jest chłopiec.

Tym razem cisza trwała dłużej.

Za długo.

- Jaki chłopiec?

Alicja od razu wychwyciła zmianę w głosie siostry. Joanna nie zapytała: który chłopiec?

Zapytała: jaki.

- W granatowej bluzie. Z tyłu, przy ogrodzeniu.

- Alicja, nie zaczynaj.

Słowa przyszły natychmiast, jak przygotowane wcześniej.

Alicja znieruchomiła.

- Czego mam nie zaczynać?

- Wiesz czego.

- Nie powiedziałam jeszcze, co zobaczyłam.

Joanna milczała.

Z ulicy dobiegł warkot śmieciarki. Ktoś zatrzasnął drzwi samochodu. Zwyczajny wtorkowy poranek trwał dalej z beczelną obojętnością.

- Joanno.

- To nie jest Leon.

Alicja poczuła, jak chłód przesuwają się od karku w dół pleców.

Nie powiedziała jego imienia.

Ani razu.

- Skąd wiesz?

- Bo Leon nie żyje.

- Nie o to pytam.

Po drugiej stronie rozległ się jakiś głos, przytłumiony, męski. Joanna odpowiedziała komuś, że zaraz przyjdzie.

- Muszę kończyć.

- Kto jest z tobą?
- Jestem w pracy.
- Dlaczego powiedziałaś, że to nie Leon, skoro nie powiedziałam, do kogo jest podobny?
- Alicja, proszę.
Teraz w jej głosie nie było irytacji.
Był strach.
Alicja usiadła powoli.
- Znasz tego chłopca?
Połączenie zostało przerwane.
Przez chwilę wpatrywała się w telefon, czekając, aż Joanna oddzwoni.
Nie oddzwoniła.
Alicja wróciła do laptopa.
Strona szkoły wciąż była otwarta. Nacisnęła fotografię prawym przyciskiem i zapisała ją na pulpicie.
Potem odświeżyła galerię.
Zdjęcie zniknęło.
Przewinęła w górę.
Jeszcze raz.
Była Lena z medalem.
Był dyrektor.
Były dzieci przy stoisku z ciastem.
Fotografii przed wejściem już nie było.
Alicja siedziała bez ruchu, aż ekran przygastł.
Telefon zawibrował.
Nie Joanna.

Nieznany numer.

Jedna wiadomość.

Nie było w niej powitania ani podpisu.

Tylko siedem słów.

Nie szukaj dziecka, które już pochowałaś.

Alicja przeczytała je trzy razy.

Potem spojrzała w stronę drzwi prowadzących do przedpokoju.

Na komodzie, w drewnianej ramce, stało ostatnie zdjęcie Leona zrobione tydzień przed jego śmiercią.

Po raz pierwszy od czterech lat nie pomyślała o nim jak o fotografii zmarłego dziecka.

Pomyślała o nim jak o fotografii dziecka, które ktoś bardzo chciał, żeby uznała za zmarłe.

Rozdział 1 - Imię, którego nie znała

Przez pierwsze trzy minuty po przeczytaniu wiadomości Alicja nie zrobiła nic.

Telefon leżał na stole, ekran powoli wygaszał, a siedem słów nadal układało się pod powiekami z taką wyrazistością, jakby ktoś wypisał je od środka czaszki.

Nie szukaj dziecka, które już pochowałaś.

Potem zaczęła działać.

Nie dlatego, że przestała się bać. Strach po prostu ustąpił miejsca czemuś bardziej użytecznemu. Alicja zrobiła rzut ekranu, zapisała numer, choć wiedziała, że zapewne nie da się z niego wyciągnąć niczego prostą drogą, i przesała fotografię ze szkolnej strony na prywatną skrzynkę mailową. Dopiero później sprawdziła plik zapisany na pulpicie. Otworzył się bez problemu.

Chłopiec nadal tam był.

To powinno być absurdalne, ale poczuła ulgę.

Gdyby zdjęcie zniknęło również z jej komputera, musiałaby przyznać, że dzieje się z nią coś, czego przez cztery lata bała się bardziej niż samego żalu. Że przestała odróżniać wspomnienia od rzeczywistości.

Powiększyła fotografię jeszcze raz.

Jasna kreska nad prawą brwią. Wciśnięty kciuk. Lewa stopa ustawiona lekko do środka.

Leon chodził tak od urodzenia. Fizjoterapeuta mówił, że wyrośnie. Później przestali zwracać na to uwagę.

Alicja zamknęła laptop.

Nie chciała już patrzeć.